Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 40. POZNAŃ. **1845.**

POEZJA.

HYMN.

Precz z martwą wiarą! — precz z tém widmem trupiém! —
Czynu nam trzeba! — nic więcéj jak czynu! —
Więc za kord chwytaj, dzielny dzielny synu! —

Niech dusze słabe na huśtawce wiary
Gnuśnie się we snach słodkawych kołyszą;
Twoją huśtawką będzie dziarski kary,
Na nim jak puścisz, aż w niebie posłyszą.

Niech dziady młode czcze klepią pacierze,
Niech żebrzą z nieba wolności mdłe ręce;
Ty ostrzem szabli po łbach karbuj *»Wierzę,«*
A z karabina wyśpiewuj hymn: *»Święcę.«*

Precz z martwą wiarą! — wiara nas nie zbawi;
Choćbyś przeleżał krzyżem całe roki,
Niewieściuchowi Bóg się nie objawi, —
Bóg strzałą czynu mknie jak świat szeroki.

Nam pole bitwy za kościół niech stanie, —
Trąba nam dzwonem, armaty organy,
Modlitwą jędrne ołowiu śpiewanie,
A Bogu miłą ofiarą — tyrany.

Dalej więc, bracia, do świętéj modlitwy, —
Li ona Matkę z mąk odkupić zdoła;
Naostrzmy szable i miecze jak brzytwy,
I daléj na mszą do *czynu* kościoła.

P. D.

Do wiary żywéj.

Non clamore, sed amore, more et re.

G ł o s.

Wiaro żywa i płomienna!
Ludzi z Bogiem spajająca,
Jedna tylko i nie zmienna
Od początku aż do końca,
W sępnych murach tyś zmalała,
W księgach przesąd cię ocienia;
Twą świątynią — ziemia cała,
Twoją księgą — dno sumnienia.

C h ó r.

Wiara żywa i treściwa,
Jak niebieskich sfer muzyka,
Hymn miłości wciąż wygrywa,
I nim cały świat przenika.

G ł o s.

Kto w przesądów pełza brudzie,
Jak gad brzydki w wilgnym sklepie,
Śni o piekle, śni o cudzie,
I pacierze codzień klepie,
A nie działa, a nie czyni;
Ten nie poznał czystéj wiary,
Ten nie postał w jéj świątyni.
Tego czeka chłosta kary.

C h ó r.

Kto się mętem błędów poi,
Baśniom pokłon czołem bije:
Ten już na dnie grobu stoi,
Ten dla świata już nie żyje.

G ł o s.

Kto ludowi służy z chlubą;
Z czynów niesie mu ofiary,
Choćby z własną życia zgubą,
Ten się skąpał w zdroju wiary,
Ten prawdziwym jest kapłanem,
Żyć na skrzydłach godzien sławy,
Bo on w życiu nieskalaném
Wiernie bronił świętéj sprawy.

C h ó r.

Taki kapłan i po zgonie
Żyć w pamięci ludu będzie;
On przy Boga stanie tronie,
Policzony w świętych rzędzie.

G ł o s.

W nas i z nami Bóg wciąż gości,
Duchem w duchu, życiem w życiu,
Źródłem wszelkiéj jest twórczości,
Rodzi, płodzi i w ukryciu.
Nie śpiewami nie dymami,
Wielbią Boga boskie syny;

Jego pozór nie omami,
Jemu mile tylko czyny.

C h ó r.

Duch od ludzi pragnie ducha,
Twórcę czynów chwalmy czynem;
Szumnych pieśni on niesłucha,
On ofiarnym gardzi płynem.

G ł o s.

Żyć i działać w przebóstwieniu,
Zawdy śmiało i swobodnie,
Z spólném hasłem »ku zbawieniu!«
Wykorzeniać czarne zbrodnie,
W samo serce godzić dumy,
Aby straszna ta poczwara,
Gnieść przestała ciemne tłumy —
Oto wiara oto wiara!

C h ó r.

Żyć i działać w imie ludu,
Aby świata bryła stara
Oczyszczoną była z brudu,
Oto wiara! oto wiara!

G ł o s.

Spólne szczęście, bratnia zgoda,
Ku lepszemu wciąż dążenie,
Głośna prawda i swoboda:
Oto wiary są promienie!
Niech z nas każdy lud uściśnie,
Z olbrzymiony duchem wiary,
Niech miłości gwiazdą błyśnie,
Śród zawiści nocy szaréj. —

C h ó r.

Wiaro! silni twém otchnieniem.
Wyciągamy ot ramiona,
Pragnąc jedném zagarnieniem
Ludy przycisnąć do łona.

G ł o s.

Otchnij wiaro ogrom świata!
Co przesądu waśń rozprzęga,
Niechaj w miłość wiąże, splata,
Duchowości twéj potęga;
By w przeczystéj świat postaci
Wedle woli bożéj błysnął,
W wszystkich ludziach uznał braci
I do piersi ich przycisnął.

C h ó r.

Niechaj wiara świat oświeci
Omroczony w błędów grobie,
Wszyscy ludzie: Boga dzieci!
Wszyscy ludzie: bracia sobie!

A. Cywiński.

Powiat Wągrowiecki.

Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzéj zgubią.
Maxym. Fredro.

Pospolicie mówią, że w naszych stronach świat zabity deskami; że u nas nie ma najmniejszego życia, i wiele innych podobnych bajdów rozsiewają o naszym ukochanym powiecie. — Wielu to znosi z prawdziwém męztwem, inni tak już są z tém obstrzelani, że sobie nic z tego nie robią — inni nareszcie, których niestety bardzo mało, a do których i ja mam ten zaszczyt należeć, postanowiliśmy raz tym naigrawaniom koniec położyć.

Nie nosimy my tu jak wielu mniema, głowy na karku dla kształtu tylko, owszem — wielu z pomiędzy nas chodziło do szkół, i niektórzy, jak np. ja niżéj podpisany autór tego artykułu, ukończyliśmy cum laude grammatykę, i gdyby nas przemocą ze szkół nie wypędzono, jak się to w Poznaniu często zdarza, bylibyśmy w czasie i przy pomocy Bożéj dostali się nie tylko do poetyki, ale i retoryki.—Pominąwszy jednakże to wszystko, albowiem chwalić się samemu nie wypada—postanowiłem opinie ogólne naprowadzić na dobre wyobrażenie, czyli raczéj przekonanie o naszym powiecie; i z téj to, a nie innéj przyczyny, przesyłam Ci szanowny Redaktorze niniejszą korrespondencyę z prośbą, aby była umieszczoną w Twém szacowném piśmie. —

Czuję się wprawdzie na siłach do téj olbrzymiéj pracy, jednakże w naszych czasach krytyka bardzo ostra, zwłaszcza Tygodnikowi nikt nie pobłaża. Pewny jestem, że Orędownik lub szanowny jego korrespondent z Bydgoszczy*) gotów o mnie wyrzec, że nie jestem w stanie napisać ani jednego zdania gruntownie. Gdyby mnie to istotnie spotkać miało, to nie ja bym się powinien wstydzić, gdyż lat 6, piszę słomi: lat sześć uczyłem się po polsku, i nie można powiedzieć, aby mi zbywało na chęciach; lecz cóż potém? — zrobiwszy wypracowanie, pan professor przejrzał początek i koniec i podpisał: »vidi« —.

Śp. Arcybiskup Wolicki pytając się pewnego akademika co robił na uniwersytecie (za jego czasów jeszcze nie mówiono »umiejętnie«) odebrał od tegoż odpowiedź: »Słuchałem prawa« — »Mój bracie, odrzekł Wolicki, toć ja 20 lat już słuchałem Graffa organistę przy Tumie jak grywa na organach, a przecież gra nie umiem.« — Tak toć i mnie nie podobało się ow dyktatorskie: »vidi« — lecz cóż było robić? — gdy

*) Zobacz Przyjaciel ludu H. z Bygd.

bym myśl moją był wyjawił, wypędzonoby mnie jeszcze wprzód ze szkół, nadto, poczytanoby mnie za demagoga, a mój śp. ojciec usłyszawszy takowy sąd o swém dziecku, dostałby apopleksyi — przytém mówiła mi zawsze matka: »nie powiadaj wole, co się dzieje w szkole« — Wierny przeto téj zasadzie trzymam, (gdy przyjdzie w towarzystwie mowa o naukach) nawet dotąd język za zębami. — Zresztą, nie jestem ja taki chudy literat, abym się tak bardzo krytyki miał obawiać, albowiem osoba moja piastuje urząd dzierzawcy, nie chodzę per pedes apostolorum, tylko jeżdżam czterma końmi, i do tego powozem, mam jeszcze okruchy z posagu żony, a to spodziewam się, jest dostatecznem, aby mieć wstęp do towarzystwa i zjednać sobie poważanie u ludzi znaczących, a wiadomo: »z jakim się kto wdaje, takim się sam staje,«

Szanowny Redaktorze, może dla saméj przedwczesnéj bojaźni Twego korrespondenta, będziesz się wzbraniał artykułu niniejszego przyjąć, lecz uprzedzam Cię że jestem wytrawnego żołądka, i zniosę późniéj wszystkie pociski mężnie, któreby mnie z téj przyczyny spotkać mogły. — Zagadałem się, a tu czas rozpocząć.

Wągrówiec, jestto miasto powiatowe naszego okręgu, i jako takowe zamieszkałe przez wyranżerowanych dziedziców i dzierzawców (którzy zwykle z procentu żyją, a kapitału przygryzają), dostojnych urzędników, przezacnych kupców rodu Mojżeszowego i rzemieślników rozmaitego fachu; następnie też posiada kościoły, kriple, i bóżnice. Wszystko tu idzie po swojemu, zwyczajnie jak na Bożym świecie, jedni myślą za tych co pracują, drudzy zaś pracują za tych co myślą; nadto duchowieństwo radami zbawiennémi krzepi ich siły moralne; medycynerzy znów ratują siły fizyczne. — Jak poświęcenie ostatnich stoi na wysokim stopniu, łatwo się przekonamy, gdy przeczytamy w Medicinische Zeitung: »auch wenn man das geringste von armen Menschen fordert, so kann man's nicht bekommen« — (są to słowa jednego medycynera z Wągrówca). Jednakże pomimo takiego ubóstwa, nie odmawiają biednym swéj pomocy. Wprawdzie nie dawno zachorował na wsi o ćwierć mili od Wągrówca pewien wyrobnik, dzierzawca posyła do Wągrówca po Dr. wozem, posłaniec odbiera odpowiedź, że musi mieć anständige Equipage, und wenigstens nach der Verfügung 8 pol. Guld. Z tego pojedyńczego wypadku nie godzi się przecież sądzić w ogóle; i dzięki zabiegom niezmordowanym naszych ziomków, powziął podobno jeden myśl w miejsce towarzystwa hucznych obiadów i galopujących wieczorków, utworzyć towarzystwo pomocy lekarskiéj dla biednych, i mamy nadzieję, iż projekt ten przy nastąpić mającéj budowie kolei żelaznéj w naszym powiecie, tém łatwiéj do skutku przyjdzie, albowiem będzie większa kommunikacya.

Miasto Wągrówiec nie jest bynajmniéj handlowe, pomimo tego przez częste pożary dosyć porządnie odbudowane i liczy się do większych miast w Księstwie. Przez sam środek miasta przepływa rzeczka Welna, która pod Obornikami wpada do Warty. Rzeczka rzeczona mogłaby być bardzo łatwo spławną, albowiem koryto jéj dosyć głębokie, nadto przez nią możnaby połączyć jeziora Rogowskie, a tak okolica stałaby się bardzo handlową. —

Taki też miał projekt śp. Zerboni, były naczelny prezydent Księstwa naszego, lecz ze śmiercią jego zaginęła także i myśl ta, a nasi deputowani sejmowi mają tyle ważnych kwestyi do rozwiązania, że podobne projekta muszą nadal odkładać, lecz za to dzięki ich usiłowaniom, mamy bezpieczeństwo osobiste, jak np. w czasie sanny, koń swym dzwonkiem z daleka nas ostrzega, abyśmy się mieli na baczności, a przez to zapobiega się tylu smutnym wypadkom.

Około miasta Wągrówca znajdowało się dawniéj 12ście posągów, z których do dziś 6 istnieje.

Podanie głosi, że dawny opat tutejszego klasztoru Cystersów, założył ogród włoski dla przyozdobienia którego sprowadził mitologiczne posągi, w skutek czego oskarżony przed stolicą apostolską, o bałwochwalstwo; zmuszony został na mocy dekretu konsystorskiego, zniszczyć owe posągi mitologii, a w miejsce tych za pokutę wystawił 12stu Apostołów, z których, jak już wyżéj powiedziałem, 6ciu pozostało.

Tego roku przez nadzwyczajne wichry jeden Apostoł na trakcie poznańskim pomiędzy Wągrówcem a Łęgowém runął o ziemię, a do dziś dnia statua ta stoi przy drodze, cegły jednakże z fundamentu starannie są złożone i jak się zdaje w krótce zostaną wzięte na ukończenie rozpoczętéj budowli plebanii — pozostałe figury tym samym przypadkiem są zagrożone, chcąc zaś temu zapobiedz, trzebaby je podmurować, lecz władze miejskie od dwóch lat zajęte są myślą wystawienia pomnika śp. Wujkowi, naszemu ziomkowi. — Nadto rada miejska odebrała w podarunku od pewnego obywatela ze wsi statuę, zdaje mi się Ś. Wawrzyńca, (obywatel ten w posiadłości swéj nie miał stósownego miejsca dla niéj), która to statua byłaby już na postumencie w rynku wymurowanym umieszczona, gdyby rada miejska przez swój gust w sztukach pięknych, ofiarowanego kamiennego posągu nie kazała wapnem wybielić, aby zdaleka w oczy wpadał, i który

naturalnie przy wilgotnéj porze tak łatwo wyschnąć nie może; prawdziwi miłośnicy sztuk pięknych mocno ubolewają, że figura rzeczona bronzowym kolorem nie będzie pomalowana, podobnie jak żelazne słupy przy bibliotece publicznéj Jaśnie Hrabiego Raczyńskiego w Poznaniu.

Jak Mahometanie do Mekki, tak obywatele powiatu wągrowieckiego ciągną co Czwartek do Wągrówca; w dniu tym bowiem przybywają kupcy z Nakła, Szamocina, Czarnkowa, Rogoźna, którzy zwykle od nas zboże kupują, a które my potem do miast wyżéj wymienionych odstawiamy. Często się zdarza kiedy zboże nie popłaca a wypłata kogo ciśnie gwałtowna, że wtenczas pożycza się w Wągrówcu na weksel. — Z Polaków prawdziwych rzadko się kto trudni wypożyczką, i często, ani spodziewasz się po osobie, aby ci była w stanie udzielić pomocy, albowiem takie interesa odbywają się zwykle pod *maską* skrytości, lecz biada ci, gdy nadejdzie czas *Sto Michalski*, jeżeli się wtenczas nie uiścisz, to cię ze skóry odrą.

W takim natłoku, w tak licznorodném zgromadzeniu czwartkowém, niepodobno, aby opinie wszystkich były zgodne; z téj przyczyny często powstaje zamieszanie; bo za prawdę, trzeba mieć serce z gliny, aby znieść lekceważenie nie mówię tu już swojéj godności, ale całego narodu; z téj przyczyny nie jeden wiarus zapomniawszy się, że już nie chodzimy przy karabelach, machnął przeciwnika pięścią na krzyżówkę.

Mógłbym się w téj materyi szeroko rozpisać, lecz musiałbym dotknąć w téj mierze osób, dla których przecież znam respekt, albowiem mógłbym w czasie, jak właśnie dziś kiedy zmarzło, odebrać rozkaz, aby na mojém territorium drogę reperować i rowy przy téjże szlamować, i to sofort, und spätestens binnen 3 Tagen (v. 31. Okt. 1844).

Pod względem naukowości, a mianowicie sztuki dramatycznéj; towarzystwo resursowe składające się z urzędników tutejszych władz zasługuje na szczególniejszą uwagę. Towarzystwo rzeczone oprócz zabawy tancerskiéj, a mianowicie galopów, walców, szotów, które to gatunki odnoszą pierwszeństwo nad innymi, — urządziło także dla zabawy ogólnéj teatr amatorski.

Bez pochlebstwa i najmniejszéj stronności widzę się tu być zobowiązanym w imieniu wszystkich amatorów dramaturgii, złożyć prawdziwy hołd członkom resursy wągrowieckiéj za podejmowane w tym zawodzie usiłowania, a będąc świadkiem ogólnego zadowolnienia na przedstawieniu Eduard und Kunegunde uczynić to mogę tém sumienniéj. — Zacna publiczności gdybyś była ujrzała na scenie flegmatycznego Eduarda i Kunegundę, ręczę, żebyś się nie była oparła ogólnemu złudzeniu, bo z jaką czułością cantata Eduard und Kunegunde była wykonana, to trudno wyrazić; wszyscyśmy wtorowali, i ja tak byłem zachwycony, iż całém gardłem śpiewałem, że o mało nie byliby mię za drzwi wyprosili, bo sam się przyznaję, iż w zachwyceniu prześpiewałem komedyantów. Do was to niezawodnie powiedział Börne: „o geht nur, geht, ergötzt die Balbiere und die Balbierten — und macht mir Ruhm! —

Co się tyczy innych gałęzi sztuk pięknych, nie wdaję się w szczególniejszy rozbiór, zostawiam to lepszym znawcom, wypada mi przecież coś powiedzieć o muzyce tutejszéj, którą najlepiéj ocenić można przy każdoniedzielném nabożeństwie farném; pod przewodnictwem excellentissimi Rectoris szkoły powiatowéj.

Wprawdzie orkiestra ta nie najlepiéj obsadzona, przecież i drezdeńskiéj orkiestrze często zbywa na szczególnych wirtuozach, a co Drezno to nie Wągrowiec, zwłaszcza, że tu tylko sami katolicy udział biorą, jednakże śmiem wyrzec, iż zwykle towarzystwo to filarmoniczne najlepiéj oddaje wszystkie tak nazwane: »Dubeltowe fugi.« — Nie od rzeczy tu będzie nadmienić, iż towarzystwo to wie o swym przymiocie, co się tyczy doskonałego wykonania »fugi« — i z téj to przyczyny oryginalnie takowe wykrzyki popełnia. — Za mojéj pamięci nie zastałem już żadnéj dyskantki, zastępuje ją przecież bardzo wyśmienicie 40 letni mężczyzna, który wykonywając przez fistułę sola, swą tęgością głosu przewyższa może i Catalanią.

Dzięki wam składam za tę przysługę czynioną kościołowi naszemu w imieniu całéj parochii, rządzcy kościoła tutejszego. — Zresztą bodajby to prawda była, że dobre chęci można poczytać za dobry uczynek; tymczasem smak parochian niech wam będzie nagrodą za podejmowane trudy i mozoły.

Było moim zamiarem w ogólności tylko nadmienić o stolicy powiatu i jéj osobliwościach, a natomiast obszerne dać wyobrażenie o obywatelach ziemskich, tymczasem czytając kilkanaście razy gawędy Wojcickiego i Pana Soplicy niepodobna mi rzeczy krótko opowiedzieć, zresztą »jegomość sam powiada, że dla tego tylko gada, że gadała jego matunia i prababka i ciotunia, siostrzyce i kuzyny, zgoła gadał cały szczep rodziny« niech mówię ta gadanina jako wada familijna nie będzie mi za złe poczytaną. — Gdyby mię ur. Plater swoją statystyką nie był wyprzedził, byłbym miał sposobność ustalić sobie reputacyą, wymieniając wszystkich Jaśnie Wielmożnych, Wielmożnych i Wa-

sanów oraz ich dziedzictwa cum boribus, lasibus, jezioribus, kopcibus et granicibus; nadto dodałbym portrety, gdy przecież praca ta już kompletnie ukończoną została, powtarzając zaś to, szkoda by było czasu i atłasu; odsełam więcéj ciekawych do tego szanownego dzieła, a mówić tylko będę w ogólności.

Wszyscy przeto wymienieni i nie wymienieni w statystyce ur. Platera (albowiem od wyjścia dzieła wiele już zmieniło swe miejsce; a natomiast przejeżdżający cudzoziemcy chwalebnie piastują ich godności) wyznawamy religią rzymsko-katolicką, jeździmy bowiem co święto i niedziele do kościoła, zachowujemy posty, w ogóle jesteśmy dobrym przykładem dla naszych sług.

W prawdzie niektórzy młokosy, przejęci niebezpiecznym duchem demokratycznym, przebąkują tu już o zdaniach, na których wspomnienie człowiek drży, jednakże pozostali, pełnią tém żarliwiéj swoje obowiązki, czego dowodem przypadek zdarzony na pewnym odpuście, wczasie, kiedy dyecezya była osieroconą śmiercią nieodżałowaną śp. Arcybiskupa Dunina, iż pewna cywilna osoba przejęta nabożeństwém tamecznéj uroczystości, wybierzmowała należycie współodpustnych. —

Jednakże dany policzek przez bierzmującego, nie sprawił niebieskiéj łaski i zupełnego wiekuistego pokoju, albowiem późniéj pomiędzy rzeszą przyszło do rozprawy . . . . ! —

Na te domyślniki krzykniesz może Prześwietna Publiczności i Wysoka Szlachto wraz z Karpińskim:

»Dla czego, gdy was ślepy gniew zajmuje,
Wasze urazy tak drogo cenicie;
A ja, w mych klęskach ręki nie znajdują,
Żeby powszechne zasłoniła życie!
A ja w ostatniéj hańbie zaniedbana,
Ani zemszczona, ani żałowana!« —

Ba! ba! nieświadomy rzeczy mógłby wyrzekać, lecz śp. Karpiński umarł w r. 1825., a wiadomo każdemu, ile w tym krótkim przeciągu postąpiliśmy w cywilizacyi — u nas taka rozprawa kończy się z rozpruciem waty, odpadnięciem guzika, etc. bo któżby wreszcie więcéj rezykował, zwłaszcza że u nas taka rozprawa już należy do dobrego tonu, a wreszcie często się zdarza, iż nieforemny *nos*, lub inny jaki członek ciała do podobnego zajścia może być przyczyną, a w takich okolicznościach nie stałoby krwi, nadto lekarze mieliby wiele do czynienia, gdy tymczasem dziś pierwszy lepszy krawiec ranę zaopatrzy, bo i to trzeba nadmienić, iż w takiéj uroczystości nosimy zwykle tak nazwane „angielskie surduty.« — Otóż nie taki djabeł straszny, jak go malują, i gdybyśmy w sobie mieli więcéj religii, nie przyszłoby nigdy do takich ostateczności. Na rzeczonym odpuście znajdowali się także i duchowni, i chociaż byli również obrażeni, przebaczyli jednakże winowajcy wszystko dla miłości bliźniego.

Gazety zagraniczne i krajowe tyle już o stanie duchownym brudnych pogłosek narozsiewały, że człowieka zgroza przejmuje na samo wspomnienie. Wszystkim zaś dogodzić rzadko kto może, bo i u nas każdy u swego Proboszcza coś niedobrego widzi, a to tylko ztąd pochodzi, że się mało zastanawiamy.

A któż nas to Mości panowie Ziemianie na łono kościoła przyjmuje? któż zwłokom naszym oddaje ostatnią przysługę? — gdy zasłabniemy, któż nas przybywa wyspowiadać?! Rozumiejmy to wszystko, a inaczéj o tém sądzić będziemy.

Powiadacie: Paweł Ś. nawracał narody, lecz nie zakładał zagrody. Dobrze, lecz czyż nie wiecie, że każdy ksiądz ma taksę — czyż wam nie wiadomo, że lex vetat non disputat? — wybyście chcieli aby księża trudnili się literaturą; czyż oni to nie mają gospodarstwa, którego muszą pilnować? — czyż i w tém nie widzicie ich dobrego serca, że kiedy kto zapłacić nie może, tak nazwanych jura stolae, pozwolą mu odrobić? — Cały tydzień biega około gospodarstwa, przyjdzie niedziela, jeżeli nie jedzie na odpust (co czasem 5 niedziel jedna za drugą następują że wciąż wyjeżdża) powie jeszcze kazanie i odprawi mszą śtą.

Ogólne zdanie panuje u nas, że trzeba dźwigać przemysł; idzie przeto w antrepryzę budowa owczarni lub obory na probostwie, dziekan lub proboszcz bierze na siebie cały ciężar, już przez to pieniądze nie wychodzą z granic parochii, rządzcy parochii mają zatrudnienie, i parochianie złożywszy pieniądze, nie kłopocą się więcéj.

Że stan duchowny nie uczęszcza do szkółek elementarnych, to bardzo płaski zarzut; czyż do tego nie są przeznaczeni nauczyciele, żeby jeszcze i tém ich obarczać? —

Co się tyczy wspierania biednych, to dziś każdy przyzna, iż się namnożyło tyle próżniaków, iż istotnie trudno rozróżnić kogo wesprzeć, a kogo zburczeć; szanownie przeto stan duchowny postępuje, iż zachowuje w téj mierze ostróżność, — wspomagać zaś kształcącą się młodzież, przyjęło na siebie obowiązek towarzystwo pomocy naukowéj — zresztą »Pan Bóg najlepiéj radzi o swéj czeladzi.« — Duchowieństwo nasze nie mogąc ani naukami ani przykładem parochian swoich odzwyczaić od pijaństwa, zmusza każdego przy-

sięgą do wstrzemięźliwości, lecz i w tém upatrują złe, mówiąc, że taki człowiek złamawszy raz przysięgę, rozpuści się potém na wszelkie zbrodnie, i sądzi, że się zapisał djabłu; lecz mniemanie to jest fałszywém, albowiem duchowieństwo przecież oświeca lud nasz z zabobonów, tylko zwyczajnie »Kto psa chce uderzyć, to kij znajdzie.« —

Szanowni Ziemianie, widzicie przed kim słomkę, a przed sobą nie widzicie belki; błagam was i zaklinam na mą autorską powagę, na mój klejnot szlachecki, miejcie więcéj poważania dla tych ojców narodu, pomnijcie że pismo Ś. mówi »nie sądź, a nie będziesz sądzony.«

W powiecie naszym rządzimy się podług prawa krajowego, ministeryalnych reskryptów, równie jak w całém Księstwie, myśmy jednakże więcéj przyzwyczajeni do kodexu; z téj przyczyny często się zdarza, iż nie jeden gruntuje swą sprawę podług landrechtu, przegrał na mocy ministeryalnych reskryptów, i sam sobie może winę przypisać, albowiem czemuż nie czyta co tydzień dziennika urzędowego.

Pomimo tego processa pomiędzy obywatelami rzadko się zdarzają — albowiem u nas panuje największe braterstwo; dowodem czego, iż gdy pewna panna w naszym powiecie dała koszyki kilku kawalerom, wszyscy 20stu uczynili konfederacyą przeciwko niéj i zaprzysięgli, że już nie pójdzie za mąż; chyba po ich trupach odważyłby się ktoś ją do ołtarza poprowadzić. — Może mi tu nie jeden zaprzeczy i powie co mi za braterstwo! A jeden biedny chłopak; którego mienie zgorzało, aby nie być exmitowanym ze swéj posessyi, nie mógł od swego sąsiada otrzymać pożyczki 100 Talarów, ręcząc mu do tego swemi Polisami szwedzkiemi.

Hola panowie nie godzi się tak porywczo sądzić — przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że nasz Krezus miał tylko same listy zastawne, nie chciał ich przeto zmieniać; powtóre, chociaż on ma ze sto kroć tysięcy, jednakże po długiém oczekiwaniu spodziewa się potomka, na którego chrzciny wszyscy już jesteśmy zatomka, proszeni, (bodajby to przyszło do skutku) będzie znów miał wydatek; pomimo tedy najlepszéj chęci, nie mógł biednemu pogorzelcowi udzielić pomocy, zresztą i to nie zaszkodzi nadmienić, że nasz Krezus wszystkie swe interessa uskutecznia z kupiecką punktualnością; — nakoniec każdy sobie rad najlepiéj radzi.

Do niewymienionych członków obywateli powiatu wągrowieckiego i nieznajdujących się w statystyce ur. Platera należą wszyscy dzierzawcy. — P. Kraszewski w swéj szlachtografii wymienia także dzierzawców, opisując ich szczegółowo; lecz muszę wyznać, iż on naszego powiatu wcale nie znał: albowiem to wszystko, co on powiedział, nie da się tu u nas zastósować. My mamy trzy gatunki dzierzawców. — Pierwszy gatunek dzierzawców, są to tak nazwani: »Procentkiewicze« — o tych przypuściłbym, że tam w stronach p. Kraszewskiego chodzą w kapotach; u nas chodzą przecież jak wszyscy w surdutach opiętych, wyjąwszy gdy ze zbożem jadą, to używają tołubów podszytych barankami, jednakże gdy gala u Wielmożnego dziedzica, dzierzawca przywdziewa frak kroju z wojen krzyżowych, a dzieci z żoną skacząc około niego wołają: »jakże tatuli ładnie.« — Nie wypada o tych ludziach tak lekko trzymać, albowiem oni są zazwyczaj pieniężni, a przeto u Wielmożnego dziedzica w niepospolitych względach. — Drugi gatunek dzierzawców, są tak nazwani Totumfaccy. — Ci zwykle u dziedziców najlepiéj stoją, tytułują oni zawsze swych pryncypałów Jaśnie Hrabio, Szambelanicu, Wojewodzicu etc. etc. i są oni tychże prawą ręką. — Wypuszcza Jaśnie Pan dziedzic co w dzierzawę, Totumfacki licytuje niby dla siebie, w rzeczy saméj aby podbijać współlicytantów, o nich by też można powiedzieć, co F. M. w swéj wizycie w sąsiedztwo o swoim Wachu: »pan się smuci, on się smuci; pan się śmieje, on się śmieje.« — Słowem, Jaśnie Hrabia bez Totumfackiego nigdzie się nie wyruszy — jednakże godne małżonki nie bywają zwykle przypuszczane do oblicza Jaśnie Hrabiego; co innego mąż, bo ten w dni galowe wydaje obroki, a po ukończeniu tego zatrudnienia, nalewa biesiadującym kieliszki. Ci ludzie dopókąd są w faworach pańskich, trzymają dosyć korzystne posessye.

Trzeci gatunek dzierzawców, są to ludzie zwykle posiadający małą dzierzawę, która zarazem stanowi całe ich mienie, i jest źródłem całéj ich exystencyi. Ci klepią biedę jak mogą, i bywają mile widziani od swych dziedziców raz w rok t. j. w dzień Śgo Jana. Temu gatunkowi często się zdarza, iż własny jego kolega szkólny często dla krótkiego wzroku, a jeszcze krótszego rozumu przejdzie koło niego nadęty jak *sakwa* dziadowska, i nie pozna go.

Wymieniając te gatunki, wdałem się zupełnie w rzecz nie swoją, krótko mówiąc, chciałem tylko okazać, iż te dwa gatunki dzierzawców, powinnyby być wzorem dla wszystkich, bo czyż nie lepiéj, pytam się każdego rozsądnego, dmuchać w pańską trąbę (przepraszam za wyrażenie) i mieć eksystencyę, aniżeli wyznawać swe zasady, i cierpieć biedę. — Wypuszczający ci bowiem wioskę w dzierzawę w prawnych punktach kontraktu, nie prawi ci o filantropii, tylko

nie zapłacisz, to fora ze dwora; a gdy żadnemi sposobami wyjść na swoje nie możesz, powiedzą ci wszyscy, żeś źle gospodarował; biorąc zaś dzierzawę, dziedzic ręczy ci, że wyjdziesz na swoje, i ma słuszność, bo mówią pospolicie, że w przysłowiach malują się zwykle zwyczaje i obyczaje ludzkie. — Dla tego téż nie mówimy od Śgo Jana r. b. wyjeżdżam z dzierzawy — tylko wychodzę; — bo zwykle tak się w obecnych czasach kończy.

Najlepiéj uczynił pewien dziedzic wydmóchów wągrowieckich, bo tenże zapijając i zajadając z swym posessorem póki co było, a gdy już nie stało, nie raczył punktacyi zamienić na formalny kontrakt, a dzierzawca ledwie z życiem uciec zdołał, albowiem dziedzic mając znaczenie, gęstémi patrolami poobstawiał wszystkie trakty (bez wyroku sądowego) aby dzierzawcę schwytać; — szczęściem, że Wełnę lody ścięły, i tenże straże ominąć zdołał.

Naśmialiśmy się do woli, jak pewien zapłaciwszy wprzód półroczną dzierzawę, wziął od pewnego obywatela posessyą na słowo, i gdy potém tenże nie dotrzymał warunków słownych w skutek czego przyszło do processu, (skarzący przegrał wedle landrechtu i podług ministeryalnych reskryptów) zaczął potém zawiedziony dzierzawca niedotrzymującego mu słowa dziedzica uznawać za człowieka bez honoru — Risum teneatis amici! — Mój Panie dzierzawco in spe mógłbyś bezpiecznie wstrzymać się z twą improwizacyą; obywatel, na którego reputacyą ustaloną się porywasz, jest nie dzisiejszy; żyje z niektórymi z nas w stósunkach sąsiedzkiéj przyjaźni; miotając obelgi na niego, rzucasz także cień plamy na tych, którzy z nim przestają; czyż ty pomiędzy Nipuanami wychowany byłeś, iż nie wiesz, że każda tranzakcya, aby trwałą była, powinna być sądownie zdziałaną — czy nie znasz tego przysłowia: »verba volant, scripta manent« — o panie łaskawy, trzeba się stósować do zwyczajów i obyczajów krajowych, inaczéj zginiesz jak Kamfora bez pieprzu.

Wypadałoby mi tu jeszcze coś powiedzieć o naszych komornikach, wyrobnikach, chałupnikach, lecz będąc chudym dzierzawcą, a jako takowy mając ręce ze wszech miar zawiązane, milcząc kładę . . . . . . W końcu nie pozostaje mi nic więcéj, jak tylko rozwiązać ogólne założenie, t. j. że w naszym powiecie jest życie i że świat nie jest zabity deskami.

Życie każdego narodu objawia się w czynach, otóż my w ostatnich czasach wybudowaliśmy wiele gorzelni, dworów, olejni itp.; nadto posiadamy w powiecie naszym gipsiarnią narodową (sic), wprawdzie niektóre wsie wypatrują jak w okolicy Kamszatki (bo ludzie w ziemi mieszkają), ale za to téż właściciele tychże mają ośle skóry czyli listy zastawne. — Że jest życie myśli, jakiego prześladowcy nasi nam zaprzeczają, dowieść mogę iż 29. jakiegoś miesiąca r. z. osób 50 na pewném zgromadzeniu jednozgodnie uchwaliło trzy toasty; nawet w literaturze wiele pracujem, dowodem czego są książki z czytelni naszéj po marginesach zapełnione rozmaitémi budującémi uwagami, — i mój niniejszy artykuł wraz z artykułem pewnego medycynera Von der vergiftung mit Kirschkörnern.

Również rólnictwo stoi u nas na wysokiéj stopie, albowiem podług teoryi, takie gospodarstwo jest najlepsze, które produkowaną crescencyą zaraz konsumuje, to u nas śmiało wyrzec mogę, iż niektóre gospodarstwa więcéj konsumują aniżeli produkują.

Mniemanie zaś, że u nas świat zabity deskami, jeżeli ma być uważane za dowcip, to płasko jest wyrażone, albowiem kto tylko najmniéj powiat nasz zna, to przyzna, iż bory u nas tak są przetrzebione, iż gdybyśmy nawet chcieli od reszty świata się odgrodzić, toby nawet drzewa na deski nie wystarczyło.

Nil desperandum Mości Panowie, potwarz zawsze jest nikczemną, nigdybym téż nie był powstał w obronie tak błachych zarzutów, gdybym się nie obawiał, iżbyśmy naszém ciągłém milczeniem, nie potwierdzili mniemania przewrotnego o naszym ukochanym powiecie.

Obronę, oraz i potrzebne do tego okoliczności skreśliłem sine ira et odio (proszę wybaczyć méj familijnéj wadzie t. j rozwlekłości) — a mówiąc w ogóle nie dotykałem pojedyńczych osób, a tém mniéj mych sąsiadów, z którymi się zwykle polityku je, śmiało tedy, ścieląc się pod stopy wszystkich mi wielce miłościwych Panów kolegów obywateli, mogę wyrazić me miano.

Wojtuś Gryzka ze Sujków
na Tumidaju pod Mieściskami (proszę nie porównać ze Śmieciskami.)

Szkoły w Galicyi.

(Ciąg dalszy.)

Główny nadzór nad témi szkołami powierzon jest w każdéj dyecezyi kanonikowi-scholastykowi, który z podrzędnymi sobie dziekanami *powinien* czuwać nad moralnością i pilnością nauczycieli, jedném słowem nad *stanem szkoły*. Stan jednak szkółek parafialnych, a osobliwie trywialnych, zwłaszcza *sposób uczenia*, nie bardzo korzystne rzuca światło na *księży-Polaków-dziekanów i scholastyków*, których świętym obowiązkiem być powinno strzeżenie ognia narodowego, t. j.

pielęgnowanie narodowości, by nie upadała, ale coraz bardziéj się wznosiła, a do tego przyczyniają się najwięcéj szkoły elementarne, ta podstawa narodowego wychowania najważniejsza, bo obejmująca największą ilość massy narodowéj — a oni są księża! księża-Polacy. Tego im żaden Kreishauptmann za przekroczenie poczytać nie może, jeżeli prawnym sposobem nakażą nauczycielom trywialnym uczyć więcéj po polsku niż po niemiecku, tém nie obrażą żadnego przepisu rządowego, bo trywialne i parafialne szkółki są li dla użytku massy praktycznego, dla życia gminu zastósowane, by chłopek umiał po polsku czytać, pisać i rachować, a jeżeli i coś więcéj, to tém lepiéj, tém większa dla nich zasługa. Konsystorze ogłaszając odezwy do księży zachęcające ich do zakładania szkółek wiejskich są bardzo chwalebne; ale jeżeli księża dziekani nie będą młodszych księży doglądali, to pono nie wiele korzyści pomienione odezwy przyniosą. I pocóż pytam się uczyć w trywialnych szkołach niemczyzny? chyba dla tego, żeby chłopiec mozolnego nauczywszy się Komeniusza zapomniał go za dwa miesiące po ukończonéj pierwszéj klassie, będąc potém szewcem, krawcem, lub innym rzemieślnikiem. Nie straconyż to czas, któryby można było na coś innego obrócić?! Możnaby lepiéj i pilniéj uczyć grammatyki polskiéj, pisania, liczenia po polsku, słowienia; możnaby dzieci polskie z natury pojętne obeznać z najpotrzebniejszémi pojęciami geografii, fizyki, ekonomii tyle im użytecznéj, i stu innych przedmiotów. Możnaby wpajać w młode umysły lepsze religijne wyobrażenia, uczyć je historyi narodowéj w przyjemnych rozmowach itd. itd. A czas nie byłby stracony i wypełniłoby się tylko obowiązek prawego chrześcianina.

Jeszcze słów kilka o płacy nauczycieli, patronacie, o tak zwanych pensyach i ochronie dzieci. — Płaca nauczycieli elementarnych rozmaita. Pomocnicy np. przy szkołach trywialnych biorą 48 zlr. monetą konwencyjną (1 złoty reński mon. kon. = 4 złotym polskim), nauczyciele zaś tychże szkółek mają oprócz wolnego pomieszkania i opału po 61 zlr. 8 grajcarów; po 68 zlr. 26 gr.; po 72 zlr; po 82 zlr. 42 gr.; po 86 zlr.; po 88 zlr. 26 gr.; po 88 zlr. 47 gr.; po 94 zlr. 36 gr.; po 98 zlr.; po 100 zlr.; po 100 zlr. 42 gr.; po 102 zlr. 12 gr.; po 103 zlr. 36 gr.; po 120 zlr. 51 gr.; po 127 zlr. po 150 zlr. mon. konw. stósownie do posady. Lepiéj płatni są nauczyciele szkół głównych. Nauczyciel klassy elementarnéj bierze 200 — pierwszéj klassy 300 — drugiéj 350, — dyrektor pełniący obowiązek nauczyciela trzeciéj klassy 400, 450 lub 600 stósownie do miejsca; nauczyciel czwartéj klassy 500, i nauczyciel rysunków także 500 zlr. m. k. Pomocnicy przy szkołach głównych biorą zwykle po 100 zlr. mon. konwencyjną. — Nauczycielki mają po 180 200 lub 300 zlr. m. k. a pomocniczki po 60 — 150 — 200 zlr. m. konwencyjną. Patronem szkół elementarnych jest cesarz, dominium, proboszcz, magistrat lub gmina; czasem zaś wspólnie cesarz i dominium, proboszcz i gmina itp.

Do tego rzędu szkół należą pensye czyli pensyonaty. Są to prywatne szkoły za wiedzą i pozwoleniem rządu założone trudniące się w Galicyi lepszem wychowaniem płci żeńskiéj. Znajdują się w większych miastach galicyjskich; są podzielone na klassy, trzymają się przedmiotów pozwoleniem rządowém nadanych i więcéj korzyści przynoszą uczennicom niżeli publiczne szkoły. Oprócz niemczyzny, któréj tu przecie rozumniéj uczą, pracują panienki w polszczyźnie i francuszczyźnie; uczą się jeografii po polsku, a potém po francuzku, historyi, robót ręcznych itp. Religii uczy katecheta. Odbywają publiczne popisy pod dozorem władzy duchownéj i świeckiéj. Chociażby i tu jeszcze wielce poprawić i odmienić wypadało — jednak pod danemi okolicznościami lepszy rydz jak nic. — Takie pensyonaty są w Tarnowie, Lwowie itp. Do Krakowa oddaje także szlachta galicyjska swoje córki, gdzie w tamtejszych pensyonatach więcéj skorzystają, niż w Galicyi. Niekiedy także i młodzieniec galicyjski uczy się w męzkim pensyonacie krakowskim. W klasztorach np. w Sączu, Staniątkach itd. kształci się także płeć żeńska.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

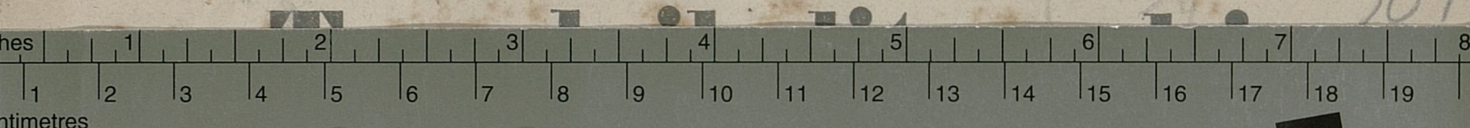
Doniesienia literackie.

Pan J. N. Konecny wydaje słownik w dwóch tomach czesko sławiańskiego i niemieckiego języka. Tom pierwszy zawierający część czesko-niemiecką wyszedł już u Wenedykta w Wiedniu. — Część druga niemiecko-czeska ma wyjść w krótce. Aż do jéj wyjścia prenumerata na obie części wynosi tylko 3 fl. M. k. — późniéj 3 fl. 48 kr. Nazwisko samo uczonego autora jest poleceniém dzieła.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień we Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*







…dowy wskazujący mu Poznań jako miejsce druku niezmienne na czas, nadto przez napływ wielu innych okoliczności, które w stósownem do tego miejscu i czasie rozbierzemy — pismo nasze spóźniło się tak dalece, że dogonienie spóźnionych numerów, pociągając za sobą nieregularność w wychodzeniu Tygodnika, niedogodném byłoby tak dla redakcyji jak dla Szanownych pisma naszego prenumeratorów. Ażeby usunąć tę niedogodność rok siódmy Tygodnika zaczynamy z datą 1go Kwietnia i na pierwszym Kwietniu przyszłego roku zakończymy go, — najregularniéj co tydzień wydając jeden numer w Wtorek.

Redakcyja Tyg. lit.

POEZYJA.

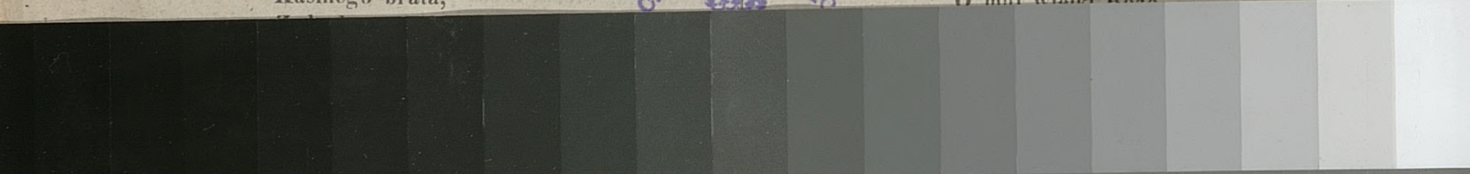
Piosnka.

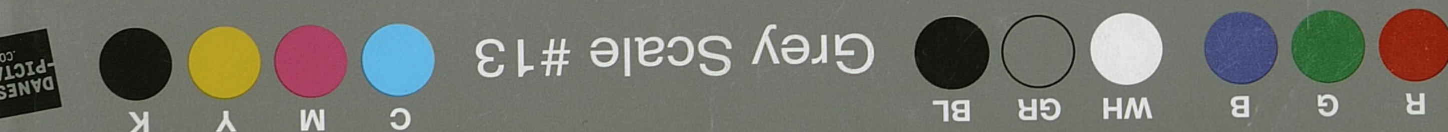
Na nutę pieśni gminnéj — Oj wezmę ja kontusz i t. d.

Héj tam za górami
Héj tam za lasami
Na piasku białym;
Stoi pusta chata,
Kasinego brata,

Czegóż to płaczesz,
Czego żałujesz
Dziewczyno biedna?
Bogać nie mam czego,
Bez brata miłego
Na świeciem jedna.

Ogień podłożyli
Chałupę spalili
Zabili brata,
Człek biedy nie zmoże,
O mój wielki Boże

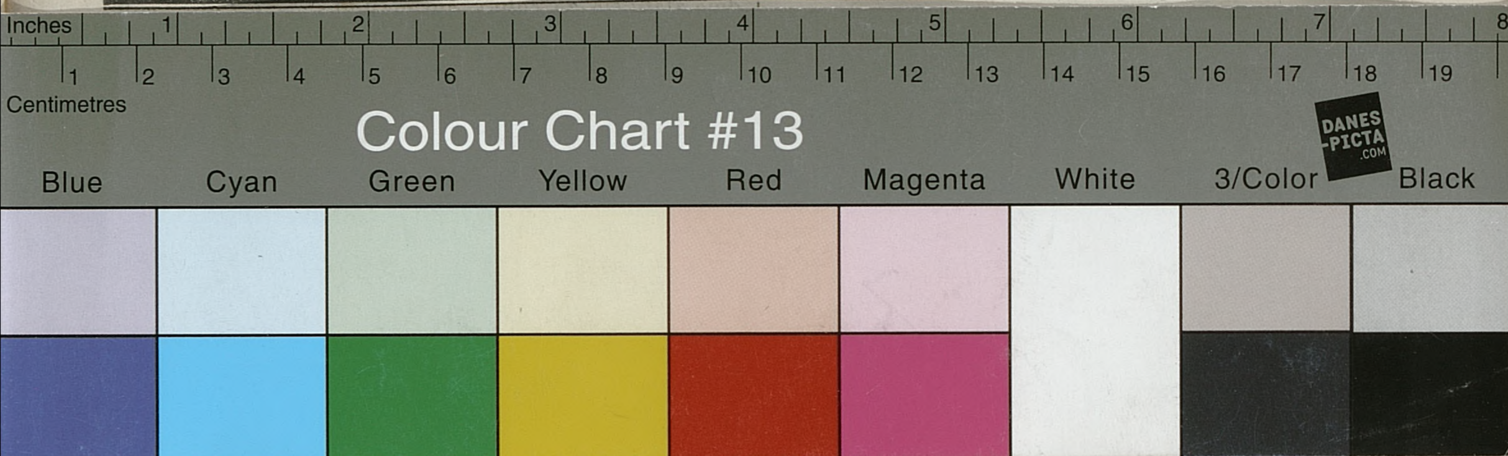




Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 14. Poznań, dnia 1. Lipca. 1844.



I dźwięcznie w nutę lacką uderzy
I z grobu wskrzesi zmarłych rycerzy
O jakże duszę bosko zachwyci!
O jakże słodko do serca płynie
Pieśń o kochanéj krainie!

Wskrzeszone prochy pieśni tych cudem
Przywdzieją ducha i siły
I bratnie dłonie powiążą z ludem
Za który żyjąc walczyły.
Bo kiedy iskra w poety oku
Zabłyśnie świętym płomieniem
I pieśń zapali natchnieniem!
O ileż w duszy wznieci uroku!

A w kim się iskra taka nie pali
Na próżno ten piersi trudzi

tach świeżych, wesołe pobiegły ku Wiśle, poszedłem i ja zwolna za niemi, po cienistym chłodzie leśnym. — W pośród gwaru sosen czarnych, kołysany tym posępnym szumem, utonąłem duszą całą w tajemniczym świecie podań, któremi Lud — jak złotą pajęczą mgłą — osnuł twardą nagość bytu; a zadumanemu o cudach owych powieści — lasach bez końca, zamkach zaklętych, widmach cudownych — znikł czas z oczu, odbiegła pamięć istotnego świata i życia..... Nagle wśród tych snów uroczych w oczy me uderzyło jasne światło purpurowego słońca, niećmione już gęstwą leśną i o ucho zadźwiękły zgiełkliwe, znane nuty mazowieckich pieśni. Wstrzymałem się na wzgórzu piaszczystem, pod ścianą gęstego boru i spojrzałem do koła siebie.

W dole, szerokie, bujne łono Wisły czerwieniło

